Nr. 80. | We Lwowie Środa dnia 21. Marca 1894. | Rok XXVII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
W Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 52 rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia **1½** centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.
Rekiamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wielki Rok.

W przededniu uroczystości Kościuszkowskiej pragniemy w szeregu artykułów zwrócić uwagę na tę dobę dziejów naszych. Racławicami zaczął się okres nowej doby w dziejach Polski — którego Maciejowice bynajmniej nie zamknęły. Wspomnienia owych czasów brzmią dla nas zawsze, jak uroczysta pieśń kościelna, której początkiem „Gorzkie żale", ale końcem hymn tryumfu i zmartwychpowstanie..

Szkic niniejszy oparty jest głównie na Kraszewskiego „Polska w czasie trzech rozbiorów", prócz tego korzystaliśmy z prac Korzona, Falkensteina, Rychlickiego, Pepłowskiego, Bąkowskiego, tudzież z pamiętników: Zajączka, Ogińskiego, Wybickiego, Kilińskiego, Kitowicza, Pistora, Lichockiego i innych źródeł.

I.
Przed walką.

Skończył się Sejm grodzieński — ostatni rzeczypospolitej. W dniu 25. listopada przystąpili posłowie do ucałowania ręki pańskiej i udali się do kaplicy, ażeby zaśpiewać *Te Deum*..

Jakże ponuro brzmieć zaiste musiał ów dziękczynny hymn tryumfu i radości w chwili, gdy raczej pieśń pogrzebową nad otwartym grobem ojczyzny śpiewać należało! Zgnębieni posłowie rozjechali się do domu, złamany król i tryumfujący Sievers wracali do Warszawy. Dnie tego ostatniego były już policzone: miejsce jego zajął niebawem Igelström, typ carskiego żołdaka, wierzącego w bagnety — używającego życia. Z objęciem władzy przez niego rozpoczęły się denuncjacje, prześladowania, gwałty, konfiskaty i aresztowania, doprowadzające naród do ostatecznej rozpaczy.

Igelström chciał ujrzeć Polskę nie już bezwładną, ale martwą i patrzał też na nią, jak na dogorywającego, któremu tylko poduszkę trzeba wyrwać z pod głowy, aby go dobić prędzej... A jednak byli tacy, którzy widzieli, że to odrętwienie jest tylko chwilowe, że ten powalony olbrzym nie zginął i rzuci się jeszcze na swoich morderców.

Czuł to Sievers, który jeszcze czasu sejmowego w Grodnie patrzał niespokojnie na roboty exulantów, czuł to nawet król, jak się o tem przekonujemy z pamiętników Ogińskiego, który króla w przejeździe z Grodna do Warszawy u siebie gościł:

„Obawiam się rozpaczy naszego wojska... — mówił król — podejrzywam Ignacego Potockiego — który jest rzeczywistym mężem stanu, a bardzo wytrwałym w swych zasadach, podobnie jak Kołłątaja, który jest bardzo przedsiębiorczy, gwałtowny i niebepieczny, że pracują u dworów zagranicznych nad wybuchem rewolucji"... Ogiński do tych słów króla dodaje następujący komentarz:

„Nie mogłem nigdy pojąć, aby król miał wiadomość o projektach bliskiej rewolucji, ponieważ z pewnością nie byliby go przypuścili do zaufania i tajemnicy; lecz niemniej jest prawdą, że ją przeczuł i że przypuszczał w ludziach dobrze myślących uczucia, których sam nie miał odwagi rozwinąć."

Widzimy więc, że król czuł to, iż ćwiertowany naród ocuci się ze swej niemocy, że zerwie się do stargania ohydnych pęt, wystąpi do walki, której hasłem będzie: śmierć albo zwycięstwo. W tem się jednak mylił, że ciężar odpowiedzialności składał na barki exulantów. Dziś jest dla nas jasną rzeczą, że myśl wojny narodowej wyszła z kraju, a nie z emigracji. Owszem, mamy dowody, że ówczesna emigracja znając zbyt mało odporny stan kraju, powstrzymywała chwilę wybuchu, podczas gdy gorętsze koła patrjotów, pozostałych w ojczyźnie, chwilę jej przyspieszyć usiłowały. Genezę wojny o niepodległość najlepiej tłumaczy nam Linowski w następujących słowach;

„Ktokolwiek mniema, że rewolucję zrobił ten lub ów, myli się niezmiernie. Wszystko zważywszy i widząc wszystko, powiedzieć można, iż rewolucja zrobiła się sama naturalną rzeczy ludzkich koleją. Niecierpliwość haniebnego i ciężkiego jarzma, świeża pamięć zajaśniałego na moment stanu Polski w czasie sejmu konstytucyjnego 1791 r., panowanie ludzi najobrzydliwszych, narzuconych narodowi, igrzysko najdotkliwsze obcych najezdników, wyrządzone na nas we wszystkich sposobach, nowe Polski rozszarpanie... było powodem, że w jednym prawie momencie w różnych stronach, w Warszawie, Wilnie, Krakowie, w wielu miejscach po prowincjach, w wielu korpusach wojska, za granicą, gdzie tylko byli Polacy, poczęła się myśl przedsięwzięcia rewolucji..."

Powstanie więc było dziełem całego narodu. Siewers już z Grodna miał baczne oko na Warszawę, Wiedeń i Lipsk. Faktem jest jednak, że myśl powstania przyniesiono z kraju. Głównem ogniskiem narad za granicą był Lipsk, z którym stosunki były codzienne i łatwe, ale tu właśnie bardzo ociągano się z powstaniem: tacy nawet ludzie, jak Zajączek, pragnęli najpierw zorganizowania kraju, zebrania pieniędzy i broni, wyczekania pomyślniejszej chwili. W kraju jednak wrzało: ucisk Targowicy, bezwzględna gospodarka moskiewska wyczerpały cierpliwość. Wołano raczej o śmierć ze czcią, niżby ta sromota, ta hańba, to upokorzenie bezkarnie przeciągnąć się miały. Wojsko, uboga szlachta, mieszczanie, którym odebrano zaledwie nadane prawa, woleli ginąć, niż pod ohydnem jarzmem pozostać. Wspomnienie czterech lat swobody uczyniło ucisk tem sroższym.

W zasadzie wszyscy uznawali konieczność tego ostatniego porywu do odzykania niepodległości — co do środków i czasu jednak nie zgadzano się wcale. Rozważniejsi — zwłaszcza exulanci — chcieli powolnego, systematycznego przygotowania, gorętsi na zapale polegając, licząc za śmiało na lud wiejski, przyspieszyć chcieli hasło wybuchu.

Patrjoci warszawscy przeprowadzili pewnego rodzaju, acz słabą, organizację. W Krakowie działał jenerał Wodzicki. W Wilnie pułkownik Jasiński, w województwie kijowskiem Ochoccy i Kaczanowscy, w Chojnikach Prozor i Amilkar Kosiński. Za granicą odbywały się narady w Lipsku i Dreznie u Ignacego Potockiego i Kołłątaja. Nazwisko naczelnego wodza było w ustach wszystkich: nazwisko Tadeusza Kościuszki. Ale ten właśnie, znając stan kraju, był przeciwny zbyt wczesnemu wybuchowi powstania — na tak błahych, jak dotąd, podstawach — mówił on — nie można budować, smutnie byłoby lekko i nierozmyślnie, zacząć i upaść"...

Widział Kościuszko, że ta rachuba na zapał, na rozpacz narodu, na uczynienie jednem słowem z poddanych obywateli, że rachowanie na czynną sympatję Francji, a bierną Austrji — to rzecz zawodna. Widział on, że zapał przechodził rozwagę, że brak było środków, brak obmyślanego planu, a wojsko słabe.

Odroczyć powstanie było koniecznością. Istotnie też pierwotnie wyznaczony termin wybuchu, oznaczony na 19. listopada 1793, został odroczony...

Tymczasem wyszedł ukaz Igelströma, nakazujący redukcję armji narodowej...

Antoni Madaliński rozkazu nie usłuchał: z Pułtuska ruszył przez Wisłę, rozbił pruskie graniczne oddziały i posunął się ku Krakowowi, celem połączenia się z Wodzickim.

Iskra spadła na prochy.

Zwlekać nie było można: Kościuszko, dowiedziawszy się w Dreznie o kroku Madalińskiego, acz bez przekonania, pospieszył do kraju, aby stanąć na czele wojska. Oczekując na wiadomości od jenerała Wodzickiego (który tymczasem pozbył się załogi rosyjskiej z Krakowa), zatrzymał się w okolicy Hebdowa na lewym brzegu Wisły pod Brzeskiem.

Bank krajowy.

Z rokiem 1893 zakończył Bank krajowy pierwsze dziesięciolecie swego istnienia, a że instytucja ta dobrze się w tym czasie przysłużyła krajowi, wiadomo z licznych wypadków, w których brała udział, bądź spiesząc funduszowi krajowemu z kredytem, bądź też przeprowadzając konwersje długów krajowych.

Rozpoczęta w roku 1892 czynność około przeprowadzenia konwersji gal. obligacyj indemnizacyjnych zostały, jak wiadomo, w roku 1893 przeprowadzone.

Bank krajowy wziął wybitny udział w utworzonym syndykacie, celem konwersji resztującego długu indemnizacyjnego zapomocą sfinansowania 4% koronowych obligacyj pożyczki krajowej w sumie 29,425.000 zł. Na poczet tej sumy skonwertowano i subskrybowano ogółem w Banku krajowym pokaźną sumę 15,628.750 zł. Również Bank krajowy wziął pokaźny udział w konwersji 4½% listów zastawnych gal. Tow. kredytowego ziem. w sumie 2,728.600 zł.

W ciągu roku 1893 umieścił Bank nowych efektów własnych t. j. 4½% listów zastawnych Banku i 5% obligacyj komunalnych na sumę 5,417.900 zł. Zysk na sprzedaży i kupnie efektów własnych wynosi w roku 1892 sumę 42.759 zł. 82½ ct.

Na wiosnę roku 1893 zakupił Bank krajowy na rachunek konsorcjum swoich klientów dobra Zbaraskie od ks. Jadwigi de Ligne, obejmujące obszar 11.220 morgów. Dobra te rozsprzedał Bank ze zyskiem dla spólników częściami 12 nowym nabywcom, którzy — zdaniem Banku — nabyte majątki w rękach dla interesu kraju pewnych zatrzymać zdołają. Sprzedaż dóbr zbaraskich spowodowała też na razie 5 parcelacyj włościańskich na obszarze 359 morgów. Popierając dalej akcję parcelacyjną w kraju, ułatwił Bank w roku 1893 parcelacje w Łuczycach w pow. Rohatyńskim, w Mikulińcach w pow. śniatyńskim, w Toporowcach w pow. horodeńskim, w Wołoszczynie w pow. podhajeckim i w Zubowie w pow. brzeskim. Udział Banku krajowego w tych parcelacjach był taki sam, jak w roku poprzednim, przez dostarczenie kredytu hipotecznego dla cząstkowych nabywców rozparcelowanych gruntów i przez pośrednictwo przy konwersji długów hipotecznych, ciążących na parcelowanych majątkach.

Do zawiadywanych przez Bank funduszów: pożyczkowego przemysłowego i pożyczkowego dla kółek rolniczych — przybył z końcem roku 1893 jeszcze fundusz pożyczkowy dla przemysłu rolniczego, którego aktywa przyjął Bank od Wydziału krajowego w sumie 139.367 zł. 84 ct.

Idąc we wskazanym poprzednio kierunku, popierania przemysłu krajowego, przystąpił Bank z udziałem 25.000 zł. do krajowego Towarzystwa tkackiego „Prządka" w Krośnie i przyrzekł przystąpić z udziałem 10.000 złr. do związku handlowego Kółek rolniczych w Krakowie. Udziały Banku w takich przedsiębiorstwach będzie dyrekcja odtąd uwidoczniać w osobnej rubryce rachunku bilansu.

Oddział hipoteczny wykazuje również w bilansie korzystny rezultat. W roku 1893 rozpoczął Bank krajowy wydawać pożyczki w 4% listach zastawnych, z końcem zaś roku 1893 zaprzestał Bank zupełnie wydawania pożyczek w 4½% listach zastawnych. W r. 1893 wydała Dyrekcja nowych promes 1155 na pożyczki hipoteczne w kwocie 8,866.300 zł; walutę wypłacono na 942 pożyczek w sumie 6,205.000 zł, co łącznie z pożyczkami, wypłaconemi przez Bank w latach poprzednich czyni 4842 pożyczek w ogólnej sumie 32,415.050 zł., z czego przypada na dobra ziemskie 42·43%; na domy murowane w miastach, opłacających podatek domowo-czynszowy, a do korzystania z kredytu rzeczonego przez Wydział krajowy dopuszczonych 49·84%; na małą własność rolną, przeważnie włościańską 7·73%.

Niespłaconych z dniem 31. grudnia 1893 pożyczek pozostało: 58 czteroprocentowych w sumie 1,246.264 zł. 69 ct; 4.458 cztero i pół procentowych w sumie 25,863.997 zł. 99 ct., — razem 4516 pożyczek w sumie 27,110.262 zł. 68 ct. Zysk w oddziale hipotecznym z r. 1893 wyniósł 71.461 zł. 37 ct. Fundusz rezerwowy, specjalny dla oddziału hipotecznego, wynoszący z końcem roku 1892 kwotę 166.367 zł. 84 ct. doszedł w ciągu roku 1893 do sumy 223.939 zł. 64 ct.

W obligacjach komunalnych udzielił Bank krajowy w 1893 roku 34 pożyczek w ogólnej sumie 569.900 zł. Z ogólnej sumy udzielonych dotąd pożyczek w sumie 4,112.600 zł., przypada 63% na gminy miejskie 8·92%, na gminy wiejskie 28·08%, na powiaty. Zysk w oddziale komunalnym w roku 1893 wynosi 30.353 zł. 11 ct. Rezerwa tego oddziału wynosiła z końcem 1892 roku kwotę 154 384 zł. 52 ct.

Całkowity obrót z wszystkich operacyj Banku krajowego w roku 1893 wynosił 417,438.906 zł. 73 ct. W ciągu 1893 r. podano do skupu 21.487 sztuk weksli i warrantów na ogólną sumę 15,302.915 zł. 57 ct., z tego odmówił Bank przyjęcia 2124 sztuk na sumę 1,427.670 zł. 95 ct., zatem 90·67% ogólnej kwoty zgłoszonej Bank zeskontował.

Z weksli zaprotestowanych lub zaskarżonych pozostało z końcem roku 1893 na sumę 59.757 zł. 62 ct., z tego przyjdzie do odpisania z zysków roku 1893 i osobnej rezerwy r. 1892 kwota 13.525 zł.

Ogólny zysk w oddziale bankowym wyniósł w 1893 roku 279.037 zł. 75 ct., a w porównaniu z r. 1893 zwiększył się o 79.894 zł. 01 ct.

O b e c n y   m a j ą t e k   B a n k u   k r a j o w e g o   w y n o s i   w   k a p i t a l e   z a k ł a d o w y m   i   r e z e r w a c h 2,033 865 zł. 79 ct., s t r ą c a j ą c   z a ś   k w o t ę 24.699 zł. b ę d ą c ą   w ł a s n o ś c i ą   d ł u ż n i k ó w   k o m u n a l n y c h,   w y n o s i   z w i ę k s z e n i e   s i ę   m a j ą t k u   B a n k u   p o n a d   p i e r w o t n ą   d o t a c j ę 1,000.000 zł., k w o t ę 1,009.166 zł. 79 ct., u z b i e r a n ą   p r z e z   B a n k   w   c i ą g u   10   l a t   j e g o   i s t n i e n i a.

P. Kościelski o przyczynach swego ustąpienia.

Niesłychanie zajmujący artykuł spotykamy na czele wczorajszego numeru *Czasu*. Jest nią rozmowa jednego z uczestników pogrzebu ś. p. Augusta Cieszkowskiego w Poznaniu, z p. Józefem K o ś c i e l s k i m, na temat t e g o ż   u s t ą p i e n i a z parlamentu niemieckiego. Interwiew niniejszy rzuca pełne światło na pobudki, które niestety skłoniły wybitnego szermierza naszego do usunięcia się z areny politycznej w Berlinie i kłam zadaje tendencyjnym insynuacjom, jakie w radykalnych odłamach naszej prasy, na wieść o rzeczonem postanowieniu p. Kościelskiego, się pojawiły.

Oto rozmowa wspomniana w brzmieniu dosłownem, jak ją konserwatywny organ krakowski podaje:

„Przed kilkoma dniami — mówił p. K. — nie byłbym mógł dać objaśnień, bo gdyby się była większość Koła polskiego przychyliła do zdania moich kilku przeciwników, byłbym zmuszony, pragnąc uszanować powagę Koła polskiego, umotywować złożenie mandatu względami na „nadwątlone zdrowie". Dziś, skoro Koło polskie zniosło uchwałę z 9. marca i przy trzeciem czytaniu budżetu głosowaniem swem stwierdziło słuszność mego stanowiska, nic mi nie przeszkadza, żeby być zupełnie szczerym. Przedewszystkiem rozważmy rzecz zasadniczo Jestem stanowczym przeciwnikiem polityki *do ut des*, jako niepolskiej. W naszem smutnem położeniu winna reprezentacja nasza stać twardo na podstawach polityki czysto narodowej. A polityka narodowa winna być ugruntowaną na znamiennych cechach charakteru polskiego. Rządzić się więc sprawiedliwością i szlachetnością! Tak frymarka głosami naszemi, jak używanie ich na cele zemsty lub repressalij, nie leży w duchu charakteru narodowego. Folgowanie więc takim chęciom osłabia nasze zasadnicze stanowisko. Gdy zatem Koło (złożone z 6 członków) powzięło uchwałę w tym kierunku, poddałem się wprawdzie takowej, solidarności nie zerwałem, ale uznałem za stosowne mandat, powierzony mi przez Polaków na to, ażeby polską drogą chodzić, złożyć w ich ręce. Zresztą miałem jeszcze d r u g i powód zasadniczy, nie mniej ważny. Już od lat kilku zauważyłem, że pewna, zresztą zawsze w mniejszości pozostająca opozycja, w c h ę c i   s p r z e c i w i a n i a   s i ę   m n i e   o s o b i ś c i e, nie wahała się wystawiać na szwank sprawy, której wszyscy służymy, a której przedewszystkiem zgodnie i zwarcie służyć powinniśmy. Opozycja ta, dawniej głucha i pokątna, stała się, mianowicie od zamianowania naszego dzisiejszego arcypasterza na stolicę gnieźnieńsko-poznańską, coraz namiętniejszą. Szkodliwość jej okazała się, jak wszystkim wiadomo, w przebiegu rokowań o przywrócenie języka polskiego w szkole ludowej, a że z niepokojem widziałem, jak coraz szersze przybiera rozmiary, wolałem, usuwając moją osobę, usunąć zarazem powód jedyny, dla którego akcja nasza nie mogła być jednolitą. Nie wątpię, że po mojem ustąpieniu, akcja ta ani na włos nie zboczy z drogi, którą Koło, a ja w niem za jedynie właściwą uważało. Akcja pójdzie dalej tym samym torem, ale pójdzie zgodnie, co podniesie jej siłę i powagę. Wobec dylematu, czy poświęcić miłość własną, czy dobro sprawy, wybrałem drogę, którą mi sumienie wskazywało. Pragnę, odnosząc mandat wyborcom, oddać go nieskalanym, a wiem, że mnie zrozumieją."

Tu korespondent przerwał mowcy, zadając mu pytanie tej treści: Czy z powyższych wywodów wnosić mogę, że skoro wyborcy mandat mu napowrót ofiarują, co przypuszczam napewne, przyjąć go nie omieszka?

Na to otrzymał odpowiedź: „Nie, n i e   m y ś l ę   k a n d y d o w a ć, bo wracając do parlamentu, obudziłbym na nowo, z wielką krzywdą dla sprawy, owe niechęci, o których co tylko mówiłem. Żywioły, stawiające o s o b i s t ą   a m b i c j ę   l u b   p o p u l a r n o ś ć   p o n a d   w z g l ą d   n a   s p r a w ę, jej godność, jednolitość i ciągłość, podniosłyby się znowu do nowej walki, a tego uniknąć pragnę".

A czy nie przypuszczasz pan, że zajście, o którem mówimy, wywrze niekorzystny wpływ na usposobienie decydujących sfer wobec nas?

„Niesłuszna obawa — rzekł p. Kościelski — Sfery rządowe znają nasze niesforne żywioły i oceniają je należycie. Wiedzą także, że takowe znajdują się w Kole w mniejszości. Najwyższe sfery z uznaniem podnoszą tendencje większości Koła, jej polityczną dojrzałość oraz rycerskość, i nie ma obawy, żeby Koło mogło z tego dorobku uznania i szacunku, które sobie zdobyło, cośkolwiek uronić".

A cóż pan sądzisz o opinji kraju, zaniepokojonej lub podrażnionej nowym zwrotem?

Na to p. Kościelski: „Opinia u nas w kraju, tak długo tendencyjnie bałamucona, ma o wymogach i drogach politycznego życia i działalności częstokroć bardzo mgliste wyobrażenia. Najlepszym dowodem, że akcję, dążącą do podniesienia poziomu naszego znaczenia politycznego i szacunku u obcych, nazwała akcją żebraczą. Natomiast w kierunku, który przez lat wiele ograniczał się bądź do obnażania naszych ran, bądź do wygłaszania bezsilnych gróźb, upatrywała ratunek godności narodowej. W społeczeństwie, które tak dużo wycierpiało i dotąd cierpi, w społeczeństwie, systematycznie jątrzonem przez urzędników karjerowiczów, takie niejasne pojęcie rzeczy jest zupełnie naturalnem. Ale ja wierzę w moralne zdrowie i normalny rozwój społeczeństwa. Nowy kierunek rozwinie się powoli. Maluczkie na początek będą jego zdobycze, ale z czasem to, co dziś zdaje się herezją polityczną, stanie się dogmatem".

Z tego wszystkiego — kończył sprawozdawca — widzę, że Pan nie czujesz się bynajmniej zrażonym politycznie?

„I tak być powinno — odrzekł p. K. — W położeniu takiem, jak nasze, wzajemna pobłażliwość i życzliwość nie tylko jest cnotą, ale i obowiązkiem. Co do mnie, zawsze twierdzę, że nietylko *nihil Poloni*, ale i *nullum Polonum a me alienum puto*, a brat, który inaczej myśli, niż ja, nie przestaje mi być bratem, byle się nie posunął do nikczemności, bo wtedy zatraca cechę Polaka".

Charakterystyka gazet rosyjskich.

Feljetonista *St. Pietiersburskich Wiedomostij* doskonale charakteryzuje „kierunki" niektórych dzienników stołecznych. W tym celu wybrał sobie banalny temat o pogodzie. I oto jak się powinny wyrażać gazety pod tym względem.

Nowosti — jak wiadomo — starają się wmówić w swoich czytelników, że wiedzą o wszystkiem, wszystko przewidują i wszędzie mają swoich własnych korespondentów. Z tego

48)

NERA POLACCA.

POWIEŚĆ
napisał
WINCENTY hr. ŁOS.

(Ciąg dalszy.)

— Zastanów się, cóż ona zrobić może? — tłumaczyłem Emerykowi w pasji — jakże może przeszkodzić, bym ja, tu stojący, nie widział, dziś, czy jutro, czy pojutrze, tam przebywającego Janka? Czy go zamknie w piwnicy? czy okręt do tarasy podpłynie i...

— Nie wiem, co, — podchwycił Emeryk — ale powiedz, czyś przypuszczał w Zakopanem, że cię złapie, a złapała cię...

— Ależ to co innego...

— Bądź zawsze ostrożnym... a teraz powiedz mi, co jej powiesz?

— Zażądam widzenia Janka.

— Ona ci powie, że go nie ma, przypuśćmy?

— To jej powiem, że jest.

— Dalej?

— Dalej... gdyby wypadło, to tu będę dnie i noce spędzał, zawezwę policji... Ale cóż mnie draźnisz nonsensownemi przypuszczeniemi? Nie żyjemy w wiekach średnich...

Emeryk się uśmiechnął, ale zaraz spoważniał.

— Dla tego ci to mówię, iż się boję, by Janek z Irmą nie ułożyli się na niedopuszczenie cię do niego...

— Zobaczymy!

Spojrzałem na zegarek. Wskazówki stały na jedenastej. Zerwałem się i pobiegłem do willi, usiłując zapanować nad sobą i zapomnieć na chwilę o wszystkich obrazach, doznanych od tej kobiety, która mnie zapewne tym razem, myślałem, nie miała przyjąć ze swym olimpijskim spokojem na bladej twarzy, a syrenim uśmiechem na ustach.

XV.

Pomyliłem się.

W pokoju zastałem uśmiechniętą Irmę i wyzywająco uśmiechniętego Torlioni'ego.

Pani Mazarani nawet podbiegła do mnie i wyciągając swą dłoń, mówiła:

— Tutaj? Pan tutaj! Nigdybym się nie była spodziewała...

Oszołomiony tą śmiałością, nie znajdywałem zaraz słów na ustach.

— Gonię za panią! — szepnąłem i zbliżyłem się do księcia, by się z nim przywitać. Ale Torlioni przyglądając mi się wzrokiem, za który mężczyźni czasem wyzywają, schował obie ręce w tył za siebie i oddał mi tylko głęboki ukłon.

Krew mi uderzyła strumieniem do głowy, która na razie, po pierwszy raz w życiu odczutem wrażeniem, traciła przytomność umysłu.

Ten człowiek mnie obrażał, za co?

Pani Irma nie prosząc, bym siadał, sama opierając się na marmurowej kolumnie, podtrzymującej majolikowy wazon, udając, że nie spostrzegła zajścia mego z Torlionim, ani szkarłatu, pokrywającego moje oblicze, ani pomięszania mojego, pytała:

— Gonisz pan mnie? mnie? Tłumaczże się pan!

— Pytanie pani mnie dziwi. Układ nasz...

Kobieta się zaśmiała.

— Ha! ha! ha! układ! Zapominasz pan, że nasz układ zakopański poprzedziło uprzedzenie z mojej strony wtedy w Florencji, iż z panem walczyć będę jego bronią. Pan się tego nie domyśliłeś, że odegrałam komedję i użyłam fortelu?

Mówiła po polsku, a Torlioni, to na mnie, to na nią spoglądał, jakby się chciał orjentować w treści rozmowy z min naszych.

Zagłuszony bezczelnością tej kobiety, milczałem, a ona dalej ciągnęła:

— Byliśmy więc prawie skwitowani. Pan na mnie używałeś podstępów, ja na pana. Pojmujesz pan moje zdziwienie, gdy mi dziś zameldowano pana.

— Pani — odezwałem się, hamując niesłychane wzburzenie — nie meldowałem się do pani, bo nic z nią więcej do czynienia nie mam. Przyszedłem widzieć pana Rozdrażewskiego...

— Pana Rozdrażewskiego?

— Pana Rozdrażewskiego, który tutaj mieszka, w tej willi...

— Czyż ja panu bronię?

— Murzyn, mający nakaz od pani, udał głupiego, gdym go prosił, by mnie zaprowadził do... Janka.

— Pan mnie obrażasz! Więzić pana Rozdrażewskiego nie myślę, a nakazów moich, danych mej służbie, nikt nie słyszał. Pan Rozdrażewski... rzeczywiście odprowadził mnie tutaj i...

Staliśmy chwilę w milczeniu, po którym Irma zaczęła:

— Czyżbyś pan jeszcze próbował przeszkadzać panu Rozdrażewskiemu w staraniu się o mą rękę. On jest pełnoletnim...

— Tak pani. Nie myślę mu dalej przeszkadzać, jak nigdy nie myślałem Nie widzę dla niego szczęścia w tym związku i dokładałem wszelkich sił, by nie przyszedł do skutku.

— Dziś pan abdykujesz?

— Abdykuję!

— A karnet? ha! ha! ha!

— Pani! nie godzi się wydrwiwać mojej szlachetności — podchwyciłem, tracąc formalnie zmysły — która mi dotąd nie pozwoliła użyć tego środka, jedynego od samego początku...

Kobieta ta odwróciła się do kuzyna i zagadnęła go po włosku z uśmiechem.

— Ten pan widział raz księcia wychodzącego odemnie w Florencji o czwartej rano i na tej zasadzie chce światu wytłumaczyć, że jestem pańską kochanką.

Stałem osłupiały, a Torlioni się zerwał, podszedł ku nam, parsknął mi śmiechem w twarz i zawołał.

— Ah! nie dziwi mnie... Polacy miewają szpiegowską i potwarczą naturę.

Podskoczyłem do księcia.

— Pan mie drugi raz obrażasz i zapewne zechcesz mi dać satysfakcję?

Książę spoważniał i ukłonił się.

— Choćby natychmiast.

— Więc natychmiast! — zawołałem, ukłoniłem się i wybiegłem z salonu, szalony wściekłości, zapominając o wszystkiem, tylko widząc uśmiech Włocha i słysząc jego sarkastyczny głos.

W chwilę byłem przy Emeryku i opowiadałem mu, co zaszło.

Hrabia słuchał i wyglądał zdumiony.

— Więc tak — bąknął — przeczuwałem, że coś ta kobieta wymyśli...

— Mniejsza o to — odparłem — coś przeczuwał. Teraz chcę skończyć z tym łotrem! Jedźmy do miasta. Ty, a drugi ten Romski może zechcecie mi sekundować?

— Zapewne!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

powodu artykuł ich powinien się zaczynać od tych słów:

„Tysiąc razy mieliśmy rację, przepowiedziawszy jeszcze w jesieni ten przewrót meteorologiczny, jaki obserwujemy obecnej zimy. Nasz własny korespondent z Rio de Janeiro, który jednocześnie jest członkiem korespondentem królewskiej (?) akademji nauk w Montevideo, jeszcze we wrześniu roku zeszłego pisał do nas, iż zmienione prądy oceanowe dozwalają z największą pewnością przepowiedzieć w najbliższej przyszłości zupełnie niespodziewane klimatyczne zjawiska i katastrofy. Przepowiednie te w świetny sposób obecnie się sprawdziły, stwierdzając jeszcze raz rzadką przenikliwość naszych współpracowników, tak na polu fizyki, jak i polityki...“

Nowomu Wremieni nie dają spać spokojnie żydzi, we wszystkiem, wszędzie i zawsze przeszkadzają mu żydzi. Dla tego też o pogodzie szanowna ta gazeta powinna się odezwać mniej więcej w ten sposób:

„Nachalstwo żydów petersburgskich przechodzi na koniec wszelkie pojęcie. Nie chce się wierzyć własnym oczom, a tymczasem to fakt. Przy najobrzydliwszej pogodzie ostatnich dni, kiedy dwóch zuchowatych policjantów z trudem tylko może się oprzeć chęci ukrycia się pod daszkiem podjazdu, żydzi przechadzają się po ulicach, jak gdyby nigdy nic nie było. Oburzające nachalstwo tych panów dochodzi do tego, że nadziawszy na nogi gumowe kalosze, uważają się za zabezpieczonych przed katarem. Możemy się litować nad tym, który nie zwraca uwagi na te rzucające się w oczy oznaki żydowskiego najścia w Petersburgu.“

Grażdanin powinien napisać w tym rodzaju:

„Miałem dzisiaj bardzo ciekawą rozmowę z wybitnym szlachcicem-obywatelem, który przyjechał do Petersburga starać się o zwłokę w sprzedaży majątku. Słyszałem od niego wiele ciekawych rzeczy pod względem stanu rzeczy na wsi. Pokazuje się, że i naczelnicy ziemscy nie wszystko mogą zrobić. Ziemstwo jest zupełnie obojętnem na błoto i popsute drogi, tłumacząc się według zwyczaju pustkami w kasie ziemskiej. Zbliża się ono do bankructwa. Lecz nie fizycznie jest nam błoto strasznem, a niesłychany moralny upadek ludu. Wybitny szlachcic, z którym mówiłem, był naocznym świadkiem takiego faktu. Wóz włościański na przysiołku ugrzązł w błocie po osie i kiedy tę samą drogę przejeżdżał pewien wielki właściciel ziemski, musiał to miejsce dookoła objechać, gdyż włościaninowi ani się śniło zjechać z wozem z drogi, lecz wywrócił go tylko na bruk.“

Moskowskija Wiedomosti napisałyby:

„Tegoroczna niepogodna zima jeszcze silniej podkreśliła, jeśli można tak powiedzieć, szczególne właściwości naszego ludu. Z niezachwianą wiarą w siebie, w swe siły duchowe, odważnie patrzy on w oczy biblijnym klęskom. W tym czasie, kiedy moralnie zepsuty zachód okupuje się od nich miljardami, traconemi na urządzenie wydoskonalonych dróg komunikacyjnych i innych cywilizowanych zbytków, naród rosyjski czerpie męstwo w bogatej opiekunce ducha, zapisanej mu przez tysiącletnią historję.“

Pietierburgskaja Gazieta pisze stylem lekkim:

„Brak dobrych bruków w okolicach stolicy silnie odczuwać się daje. Wczoraj w Nowej wsi, kiedy znany chór N. Szyszkina powracał nocą do domu, dwie młode cyganki uwięzły w głębokiem błocie pomiędzy drugą i trzecią linją i do tej pory ich nie znaleziono. Wypadek ten sprawia w mieście ogromną sensację.“

Czytujemy wszystkie wymienione wyżej gazety i autorowi tego feljetonu musimy przyznać zupełną słuszność.

Towarzystwo uprawy tytoniu.

Przy sposobności zwołanego w tych dniach walnego zgromadzenia Towarzystwa gospodarskiego, odbyło się w lokalu komitetu tegoż Towarzystwa dnia 17. marca o godzinie 5. po południu, zebranie członków Towarzystwa uprawy tytoniu.

Towarzystwo, istniejące od lat pięciu, położyło sobie za zadanie, ratować upadającą w naszym kraju uprawę tytoniu, która stanowi, przeważnie dla włościan wschodniej Galicji, obfite źródło dochodu.

Gałęź ta rolnictwa, podlegająca z powodu istnienia prawa monopolu w państwie austrjackim, ścisłej kontroli osobnej władzy, doznawała do niedawna w kraju naszym macoszego traktowania.

Nie tutaj miejsce rozbierać powody tego stanu rzeczy, nie leżały one jednak z pewnością w złej jakości materjału produkowanego. Wskutek takiego postępowania rządu usunęli się więksi plantatorowie zupełnie od uprawy tytoniu, zaś mniejsi plantatorowie włościanie, przy wrodzonym konserwatyzmie nie tak łatwo ulegający zmianom, nie zaniechali byli wprawdzie tej produkcji, jednak utyskiwali na różne szykany, na zły gatunek nasienia, udzielanego im przez zarząd monopolu i niezupełnie sprawiedliwe postępowanie przy zakupnie gotowego materjału.

Towarzystwo od początku swego istnienia dokłada wszelkich starań, aby u odpowiednich władz wyjednać możliwe ulgi dla plantatorów i w tym celu udawał się komitet kilkakrotnie do c. k. dyrekcji monopolu we Wiedniu, jak też do krajowych władz skarbowych i politycznych.

Komitet przedstawił w swem sprawozdaniu, o ile te starania zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem.

Po zagajeniu zgromadzenia, powitał przewodniczący pan Mikołaj Krzysztofowicz obecnych jako gości księcia Adama Sapiehę, prezesa Tow. gosp., hr. Stanisława Stadnicgo, wiceprezesa i członków komitetu Tow. gosp. pp. Tadeusza Langiego i Władysława Tynieckiego, następnie w krótkich, lecz datami popartych słowach podniósł, że Tow. uprawy tytoniu nie jest zbytecznem ogniwem w szeregu instytucyj, kraj ekonomicznie dźwigających, wykazał znamienity postęp w dążeniu do celu wytkniętego i gorąco dziękował za doznane poparcie ze strony komitetu Tow. gospodarskiego.

Po uwolnieniu od czytania protokołu przeszłorocznego walnego zebrania, przystąpił sekretarz pan Jan Wielowiejski do odczytania sprawozdania komitetu za rok 1893, w którym zazaznaczono widoczne polepszenie, zaszłe w krajowej uprawie tytoniu, jakoteż życzliwość, okazaną w bieżącym roku dla interesu produkcji krajowej ze strony władz. W sprawie podręcznika, poruszonej w sprawozdaniu, dał prof. Władysław Tyniecki wyjaśnienia, odnoszące się do wydawnictwa tegoż w „Macierzy Polskiej“ i zmian, poczynionych w rękopiśmie p. Zygmunnta Jaklińskiego. Sprawozdanie z wykupu produktu w magazynach rządowych wykazało z jednej strony sumienne i ludzkie postępowanie ck. organów względem producentów, z drugiej zaś strony uwidoczniło skutki nauki instruktora, gdyż gminy, w których tenże w roku bieżącym w licznych pouczeniach udzielał praktycznych wskazówek, wyróżniły się jakością dostarczanego materjału i ceną, za niego osiągniętą.

Co do obesłania wystawy krajowej, zdał sprawę komitet z czynności, przedsięwziętych w tym kierunku, zaś na wniosek p, Langiego uchwalono sporządzić mapę graficzną uprawy tytoniu w Galicji.

Po uchwaleniu wniosków komitetu, jakoteż członków w kilku ważnych sprawach, mianowicie w sprawie obostrzeń, zapowiedzianych przez rząd, co do minimalnej przestrzeni, mającej być braną pod uprawę, zamknął przewodniczący posiedzenie o godz. 6½, wieczorem.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Środa 21. marca.

Teatr hr. Skarbka: „Bajki“, komedja w 4 akt. Michała Bałuckiego. Początek o godz. 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. Pani namiestnikowa, Marja hr. Badeniowa, wyjechała z córką do Abbazji.

† Jan Kanty Czerszyk. W niedzielę odprowadzone zostały przez tłumy publiczności na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki śp. Jana Czerszyka, byłego oficera wojsk polskich Legji Nadwiślańskiej z roku 1831, ozdobionego krzyżem „virtuti militari“, długoletniego głównego kasjera kolei Karola Ludwika, a następnie starsz. inspektora kolejowego na pensji. Zmarły należał do najdzielniejszych w wielkim zastępie bohaterów, co, wiedzeni jedynie prostem poczuciem obowiązku, rzucili się w bój, stając w obronie podeptanych praw narodu, a w szczególności wiarołomnie pogwałconej, a zaprzysiężonej konstytucji. Jako 29-letni młodzieniec, zaciągnął się do 3. szwadronu Legji Nadwiślańskiej, który się formował w Staszowie, a kampanję odbył w województwach Sandomierskiem i Krakowskiem. Z korpusem jenerała Samuela Różyckiego przeszedł w obręb wolnego miasta Krakowa, później na Podgórze, gdzie mu wręczono nominację na podporucznika. Nie przyjął jej jednak, mówiąc, iż zasługi, jakie położył, są za skromne i mało znaczące. Skromność była głównym rysem charakteru śp. Czerszyka. Rozgłos, sława, nie miały dla niego żadnego uroku. Ożeniony z siostrą śp. Mieczysława Darowskiego, spokój i szczęście domowe poświęcał, gdy tego wymagał interes Polski. Serdecznie przywiązany do Ojczyzny, każdego, co dla jej wolności i niepodległości pracował i cierpiał, witał i wspierał, jak brata. On pierwszą opieką otaczał w Krakowie tych wszystkich, którzy wracali z więzienia w Kufsteinie i Szpilbergu. On też pierwszy przyjacielską dłoń podał obecnemu kardynałowi Dunajewskiemu, gdy wrócił tenże do Krakowa z więzienia w Kufszteinie. Wielkie usługi oddał Czerszyk jako członek „Stowarzyszenia ludu polskiego“, założonego przez Seweryna Goszczyńskiego. Pozyskał bowiem do związku wojskowych tak dalece, że „Stowarzyszenie ludu polskiego“ objęło wszystkie pułki galicyjskie. Gdy zdrada wydała związkowych, wielu oficerów zdegradowano i dopiero amnestja w roku 1848 otworzyła im bramy więzienia. Czerszyk wówczas wiele ucierpiał. Prześladowanie jednak nie odebrało mu ducha. W roku 1848 i 1863 był nader pożytecznym sprawie. Przez jego ręce szły zapasy amunicji i broni. Szedł czysty przez życie całe, żył dla Polski, pracował dla niej i cierpiał. Z Ojczyzną w sercu, z jej ukochanem imieniem na ustach, oddał Bogu ducha.

Kalendarz. Środa (21.): Benedykta op. Wschód słońca o godzinie 6. minut 9, zachód o godzinie 6. minut 6.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na lisy, cietrzewie, głuszce, dropie, pardwy, słonki, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Kalend. rybacki. Przez cały marzec nie wolno łowić raka samca i samicy, zaś od 16. boleni, lipieni i głowacic. Ryby złowione muszą mieć przepisaną miarę. W dnie słoneczne przy łagodniejszej temperaturze między godziną 9. a 10. z rana i 2. a 3. po południu można łapać na wędkę: pstrągi, łososie, karpie, płotki, czerwonki i babki.

„Echo“ wykona w Wielki Piątek w kościele OO. Bernardynów o godz. 7. wieczorem psalmy Bortniańskiego i Guniewicza.

Zebranie w sprawie obchodu komitetu Kościuszkowskiego odbędzie się dnia 21. bm. o godzinie 7. wieczorem, w sali ratuszowej.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie, zezwoliła asystentom pocztowym Michałowi Pańczakiewiczowi w Wadowicach i Bartłomiejowi Malecowi w Krakowie, na zamianę miejsc służbowych.

Wiadomości dyecezjalne. Gr. kat dyecezja przemyska: Prezenty otrzymali księża: Józef Hubicki na Michałowice i Antoni Mokrzycki na Cywków w powiecie cieszanowzkim. — Kanoniczną instytucję otrzymali: ks. Teodor Karpiak na Bełz, ks. Seweryn Jasienicki na Turze. — Odznaki kanoniczne otrzymał ks. Józef Kotecki, paroch z Lutowisk.

Temperatura. Barometr opada powoli. Średnia temperatura w tym czasie była + 2·7°C., najwyższa + 4·0°C., najniższa + 0·5°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie zachodni o średniej prędkości 5 m/sek; średnia temperatura pozostanie około + 1°C., niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 80 proc.; opadu nie będzie, pogoda.

Z miasta piszą do nas: Jeżeli chodzi o „porządki miejskie“, opisane w numerze 77. na ul. Łyczakowskiej, to istnieją one w większej jeszcze mierze na całej ulicy Leona Sapiehy, tej najgłówniejszej i najwięcej uczęszczanej linji komunikacyjnej dworca kolejowego ze śródmieściem. Czokolada błotna, wyboje, dziury, bagniska, posypywanie kamieniem, z którego w palcach tworzy się błoto, zgartywanie rzadkiej lurki na stronę, skąd się ponownie na drogę rozlewa, smród z gnijącego błota, a takiż, lub jeszcze lepszy porządek na ulicach „Szeptyckiego“ i „Polnej“, na tej ostatniej zwłaszcza pływalnie błotne i jamy na wilki, — wskutek tego jazda wszelakich wózków chodnikami, oto przyjemności mieszkańców stolicy, srogie płacących podatki...

Za to co chwila nowy szynk otwiera swoje gościnne podwoje, a tej nocy (z 17. na 18.) w sobotę wielkopostną, w nowym narożnym szynku przy ulicy Sapiehy i Polnej, hałaśliwa muzyka przy otwartych oknach huczała do 1. po północy, nie dając spocząć po pracy mieszkającej tu przeważnie służbie kolejowej i tak umęczonej; po pierwszej znów bójka na ulicy z rozgłośnymi wrzaskami — dziś zaś rano kałuże krwi na całym chodniku ulicy Polnej, kogoś bowiem pokaleczono, — oto znowu porządki wielkomiejskie, a [illegible] wielkopostne.

Czy wiadomo magistratowi, iż robotnicy, zajęci przy budowie kanału na ulicy św. Marka, sprzedali w poniedziałek kilka worków wykopanych w tem miejscu kości ludzkich? Przecież roboty takie powinien nadzorować strażnik miejski, któryby miał obowiązek, w razie znalezienia szczątków ludzkich, donieść o tem przełożonej władzy. Podobne rzeczy w stołecznem mieście dziać się chyba nie powinny.

Wystawy przemysłowe w roku 1894. Rok 1894, w którym przypada nasza krajowa wystawa powszechna we Lwowie, będzie bardzo bogatym w wystawy przemysłowe. I tak dnia 1. kwietnia 1894 ma być otwartą wystawa międzynarodowa w pałacu przemysłowym w Madrycie, której czas trwania wyznaczono 8 miesięcy; 5. czerwca ma być otwarta w Antwerpji międzynarodowa wystawa pod protektoratem króla Belgji; 2. września będzie otwarta w Bernie w Szwajcarji wystawa rolnictwa, leśnictwa i chowu ryb. W Lyonie będzie otwartą większa wystawa przemysłowa w czasie od 2. kwietnia do 1. listopada; w Rzymie we wrześniu i październiku będzie wystawa hygieniczna; w Medjolanie dłuższa międzynarodowa wystawa elektryczna. W Niemczech układają na lato plan wystawy przemysłowej, a we Wiedniu będzie wielka wystawa międzynarodowa rolnictwa i zabezpieczenia żywności dla narodu i wojska. (*Czasopismo Techniczne*).

Rocznica Kościuszkowska. Zawiązany w celu obchodu tej rocznicy komitet wdrożył już akcję, odbywszy kilka posiedzeń, rozdzieliwszy czynności pomiędzy poszczególne komisje, które uzupełnią program do najdrobniejszych szczegółów. Udano się do towarzystwa „Sokół“ o urządzenie wieczorku uroczystego, na którym przemówią: prezes związku „Sokołów“ Tadeusz Romanowicz i akademik St. Wojciechowski. Równocześnie na uroczystym wieczorze w „Gwieździe“, wypowie słowo o Tadeuszu Kościuszce p. Juljusz Starkel, zaś w stowarzyszeniu „Skała“ p. profesor Majerski. Komisje programowe zbiorą się w sobotę dnia 21. b. m. w salach ratuszowych i rozdzielą pomiędzy siebie poszczególne czynności.

Powszechną jest myśl iluminowania okien w dniu 4. kwietnia r. b. Mieszkańcy miasta Lwowa i właściciele większych gmachów czynią odpowiednie przygotowania. Iluminacja zapowiada się wspaniale.

Ze Złoczowa donoszą nam: Zawiązany z inicjatywy tutejszego „Sokoła“ komitet ku uczczeniu setnej rocznicy przysięgi Tadeusza Kościuszki — złożony z przedstawicieli inteligencji, mieszczan i włościan, tak miejscowych, jak i zamiejscowych, uchwalił na posiedzeniu w dniu 18. b. m. obchodzić tę uroczystość dnia 6. kwietnia 1894 roku z następującym programem: 1. o godzinie 6. rano hejnał z krużganku kościoła, wystrzały z moździerzy i pobudka muzyki miejscowej straży ochotniczej ogniowej. 2. uroczysto nabożeństwo. 3. odsłonięcie tablicy pamiątkowej. 4. odczyty popularne. 5. wieczorem odczyt, przedstawienie amatorskie, w końcu pochód z muzyką przy iluminacji miasta.

„Czytelnia dla ludu żydowskiego“. Taki tytuł nosi wydawnictwo, rozpoczęte w Krakowie. Książki te mają wychodzić w języku polskim, a ceną swoją i przystępnością treści kwalifikować się do masowego rozpowszechniania. Na razie zapowiada projekt następujące tomiki: 1. „O Tadeuszu Kościuszce“; 2. „Jaki obrać zawód dla dorastającej młodzieży“; 3. „Jak ochraniać zdrowie“; 4. „O Majerze Ezofowiczu Orzeszkowej“; 5. „Opowieści z naszego życia“.

Cena egzemplarza, liczącego 16 stronic druku, 6 ct.

O ubiorze Kościuszki. P. Walery Eljasz ogłasza: Niedawne to czasy, gdy żył nasz uwielbiany naczelnik narodu, a już sprzeczne utarły się wyobrażenia o jego zewnętrznym wyglądzie. Bardzo liczne i rozpowszechnione portrety Kościuszki, powtarzane wielokrotnie przez różnych zdolnych i nieudolnych rysowników, zamąciły właściwe o jego rysach i fizjonomji pojęcie, że dopiero przez porównanie ich z wiarogodnemi oryginałami, wykonanemi współcześnie, można dojść do rzeczywistego wizerunku bohatera z pod Dubienki i Racławic. Rzecz jednak szczególna, że z biegiem czasu naśladowcy zamiast na korzyść, na szkodę pod względem kształtu ukazywali nam Kościuszkę, a niektórzy nawet twarz jego do karykatury sprowadzili. Na wystawie Kościuszkowskiej w Muzeum narodowem w Sukiennicach, która będzie na obchodu setną rocznicy otwartą, przypatrzymy się znakomitej kolekcji portretów Kościuszki z różnych czasów jego życia i nauczymy odróżniać jego prawdziwe od fałszywych wizerunków. Co zaś do ubioru Kościuszki w r. 1794, to na podstawie przez nowszych autorów szerzonych opisów, mielibyśmy najsprzeczniejsze z prawdą w tym względzie wyobrażenie, gdyby nie Stachowicz, słynny malarz z tych czasów, który nam Kościuszkę rzetelnie w różny sposób na swych obrazach przedstawił.

Jak wiadomo, Kościuszko przed ogłoszeniem powstania, ukrywał się za granicami kraju i w Galicji pod zaborem austrjackim, nosił się więc tak, aby nie zwracał na siebie uwagi i w takim stroju przybył do Krakowa dnia 23. marca. Miał wtedy na sobie zwykły owoczesny surdut długi, ze stojącym kołnierzem wysokim wywiniętym, koloru jasnego, szarawego, w paski zielone. Pod tą suknią miał czerwoną kamizelę z wywiniętemi klapami, a między temi pokrywały mu gors białe koronkowe żaboty od białej chustki na szyi, na którą wyłożonym był kołnierzyk biały od koszuli. Spodnie nosił jasne, żółtawo-białe, obcisłe, ze strzemionami na obuwiu bez cholew. Głowę krył mu wielki czarny kapelusz z obszernem rondem. Nie był to więc żaden mundur, a tembardziej amerykańskiego jenerała, tylko zwykły współczesny strój świecki, używany przez inteligencję, z tą tylko odmianą, że Kościuszko, przejęty prostotą republikańskiego obywatela Stanów Zjednoczonych, nie nosił nigdy peruki, ani harcopa — jak to wtedy było ogólnym zwyczajem w Europie. Za przybyciem do Krakowa, Kościuszko na ten swój ubior nie wojskowy przywdział szablę, zawieszoną przez ramię na czarnym rzemieniu, z białą, metalową klamrą na piersiach, przewiązał białą szarfę przez biodra w pasie i głowę nakrył czapką czworograniastą niebieską, aksamitną, z futrzanym okładem, u której z boku lewego tkwiła biała kitka. Po bitwie racławickiej przywdział Kościuszko sukmanę białą włościan krakowskich i uczynili to także jego adjutanci. Odtąd naczelnik narodu chodził ciągle w sukmanach chłopskich i w takiej wzięty był do niewoli pod Maciejowicami. Jedną z tych sukman, jakie nosił na sobie Kościuszko w roku 1794, posiada Muzeum narodowe w Krakowie.

Chrzestna córka Tadeusza Kościuszki. *Dziennik Poznański* z daty niedziela 18. b. m. przynosi następującą wiadomość: „Dowiadujemy się, że córka jenerała Dąbrowskiego, Bogumiła Mańkowska, kończy w dniu jutrzejszym 80 lat i była rówienniczką i przyjaciółką śp. hr. Augusta Cieszkowskiego. Trzymał ją do chrztu Tadeusz Kościuszko w Paryżu, gdzie się urodziła w r. 1814.

Pożar. W nocy z 13. na 14. marca bm. wybuchł na folwarku w Dolnej Wsi, koło Myślenic, własności ks. Lubomirskiej, pożar, który w jednej chwili ogarnął wszystkie prawie zabudowania gospodarskie. Ogień był tak gwałtowny, że nawet bydła nie można było uratować, wskutek czego 77 sztuk bydła rogatego i 4 konie padły pastwą płomieni. Spłonęło 15 zagród, a nadto nie obyło się i bez ofiar w ludziach. W płomieniach zginęło dziecko 5-letnie, dwoje dzieci odniosło lekkie uszkodzenia, a jedna kobieta, która rzuciła się w ogień, celem uratowania kilku reńskich, została ciężko poparzoną.

600-letnią rocznicę kanonizacji św. Jacka przygotowują w Krakowie OO. Dominikanie niezwykle uroczyście. Odpust trwać będzie od 26. czerwca do 2. sierpnia. W ostatnim dniu uroczystości odbędzie się wielka procesja z kościoła OO. Dominikanów na Wawel, w której ks. kardynał nieść będzie głowę patrona Polski. Aby uroczystości nadać powagę, wyjedzie ks. przeor OO. Domieikanów zaprosić ks. kardynała Koppa z Wrocławia, ks. arcybiskupa Stablewskiego z Poznania, nadto uda się do wszystkich dostojników kościoła w kraju z prośbą o udział ich w tej wielkiej dla polskiego kościoła rocznicy.

Budowa pomnika Mickiewicza będzie wkrótce ukończoną. Figura poety — jak donosi *Głos narodu* — jest zupełnie gotowa i jeszcze w ciągu marca będzie wysłaną z Rzymu do Krakowa Grupy, zdobiące piedestał, są już w Krakowie. W lipcu możemy oczekiwać na pewno odsłonięcia pomnika, wystawionego przez naród nieśmiertelnemu naszemu wieszczowi.

Bomba w Budapeszcie. Z Budapesztu donoszą: W kawiarni Ludwika Wertheimera przy ulicy Teatru Ludowego, znaleziono w piątek bombę, zaopatrzoną lontem. Skład bomby wskazuje, że sporządzała ją ręka, biegła w chemicznem wytwarzaniu materjałów wybuchowych i konstruowaniu odpowiednich urządzeń. Kiedy rano otwarto lokal w obecności kasjerki, parobek znalazł pomiędzy drzwiami, prowadzącemi na ulicę, a drzwiami wewnętrznemi większą kasetkę blaszaną. Nie przykładając jednakże żadnej wagi do znalezionego przedmiotu, złożył go w pokoju, gdzie się znajdował aparat telefoniczny. Kiedy w ciągu popołudnia właściciel kawiarni przybył do lokalu, podano mu kasetkę. Wertheimer potrząsnął nią i zauważył, że ze szpary wysypał się czarny proszek. Maleńka doza tego proszku, wysypana na marmurową płytę, zapalała się natychmiast wśród silnego dymu. Wertheimer uważał za rzecz wskazaną zawiadomić policję o podejrzanej puszce. Policja odesłała ją kapitanowi sztabu artylerji Jakóbowi Gallerowi, który badał także poprzednio rzekomą bombę, znalezioną w izbie deputowanych. Opinja kapitana Gallera, oprócz dokładnego opisu bomby, dostarczyła ciekawych wskazówek co do jej zawartości. Po rozebraniu drobnej części preparatu, który złożony był z mnóstwa małych przedmiotów, oraz z żółtych i białych kryształków, zapaliły się te kryształy zarówno przy swobodnym płomieniu, jak i przy posypywaniu ich na rozżarzone węgle wśród objawów chwilowego błysku i wytwarzaniu płomienia. Wobec tego było rzeczą konieczną przedsięwziąć dokładne zbadanie bomby. Badanie okazało, że puszka zawierała 0·27 kilograma zawartości, złożonej z grubo potłuczonej saletry, delikatnie skrystalizowanej siarki i opiłków żelaza. Wszystko to silnie nasycone naftą. Cała ta zawartość spłonęła wśród syczenia i żywych, białoczerwonych płomieni, procesem podobnym, jak spłonął czarny proszek. Kapitan Galler konkluduje zatem, że bomba nie była zapalona z góry. Przy odpowiednim funkcjonowaniu wszakże zawartość zapaliłaby się niewątpliwie, a bomba rozsadzonąby została wskutek szybko wywiązujących się gazów. Wobec tej opinji policja zarządziła jak najściślejsze dochodzenie. Dotychczas jednak nie udało się pochwycić sprawcy zamierzonego zamachu.

Salto mortale. W cyrku Buscha w Dreznie zdarzył się w tych dniach tragiczny wypadek. Znany ze swego humoru clown, William Pritels, podczas wykonywania *salto mortale*, padł w skoku z trampoliny tak nieszczęśliwie, iż złamał kość pacierzową i w 2 godziny po wypadku ducha wyzionął. *Salto mortale* było więc dla biedaka istotnie „śmiertelnym skokiem.“

Używanie alkoholu. Liczba ludzi, wstrzymujących się całkowicie od używania alkoholu pod wszelką postacią, bezustannie wzrasta w Europie. Niezmiernie wiele dobrego w tym kierunku zdziałał i działa głośny uczony G. Bunge w Bazylei (Szwajcarja), który jest zaciętym antialkoholistą. Wydał on sporo dzieł, oświetlających z rozmaitej strony następstwa zgubne używania alhoholu choćby w drobnej ilości. Między innemi zwrócił Bunge uwagę na związek, który zachodzi między pijaństwem i przestępstwami. Statystyka obliczyła, że 70 do 80 proc. wszystkich przestępstw jest bezpośrednim następstwem pijaństwa. Według statystyki kryminalnej, dla całego państwa niemieckiego, 4 proc. wszystkich morderstw bywa popełnianych w stanie nietrzeźwym. W zabójstwach ów stosunek wynosi 63 proc. Z rodzin zubożałych w Anglji 75 proc. wpadło w otchłań nędzy skutkiem pijaństwa głowy rodziny, w Paryżu 80 proc., w Niemczech aż do 90 proc. I odłed chodzi stale w parze z pijaństwem, gdyż do 40 proc. obłąkanych mężczyzn los okropny zawdzięczają alkoholowi. Nawet na ilość rozwodów pijaństwo posiada wpływ niemały; w Danji liczba rozwodów, spowodowanych nadużyciem alkoholu, wynosi 25 proc.

Z życia towarzyskiego. Onegdaj (dnia 19. bm.) odbyły się uroczyste zaręczyny p. Ryszarda Ruszkowskiego, artysty naszej sceny i autora dramatycznego z panną Heleną Zboińską, córką p. Marcelego Zboińskiego, b. artysty lwowskiej, a obecnie krakowskiej sceny. — Wobecności licznie zebranej rodziny, krewnych i przyjaciół obojga narzeczonych — aktu poświęcenia pierścionków dopełnił ksiądz katecheta Huzar.

Zgubiono książeczkę Kasy oszczędności na kwotę 600 zł. Poszkodowana, która zawiadomiła o tem dyrekcję policji, numeru książki nie pamięta.

---

39)

Mr. JUDAS

POWIEŚĆ SPÓŁCZESNA

FERGUS'A HUME.

(Ciąg dalszy.)

— Ukradłeś pan kilka kompromitujących listów Marsona z paczki, którą Melstane miał ze sobą, i pokazałeś je wczoraj Marsonowi.

— Jesteś pan uosobioną mądrością, mój panie.

— Za pomocą tych listów masz pan Marsona w swej mocy. Ofiarowałeś się pan je zniszczyć, pod warunkiem jednakże, że panu odda swoją córkę za żonę.

— To cud logiki. Tak, w istocie...

— To moje niezłomne przekonanie — rzekł Fanks, zły z powodu drwiącego tonu Francuza — że to prawda i że pan i Marson jesteście winnymi śmierci Melstane'a w sposób, jak to przed chwilą opisałem.

— Monsieur, jak mi się zdaje, nie obawia się paragrafu prawa o oszczerstwie?

— Nie; nie mamy przecież świadków.

— Ah, jesteś ostrożny.

— Ba, mniejsza o to. Cóż pan na to odpowiesz?

Monsieur Judas uśmiechnął się, wzruszył ramionami i wyciągnął swe chude ręce.

— Ja? Ależ ja nie mogę nic więcej powiedzieć, jak tylko to, że posiadasz pan właśnie tyle dowodów przeciwko mnie, ile ich miałeś przeciwko swemu kochanemu przyjacielowi, Axtonowi.

Fanks sponsowiał, dotknięty do żywego. Wiedział, że, badając sprawę, już dwa, czy trzy razy grubo się omylił, a w każdym razie było to nieprzyjemnem, że szyderca-przeciwnik drwił sobie z niego w najlepsze.

— Pan mnie naprowadziłeś na myśl, że Axton jest winien — rzekł Fanks cicho.

— Ja? O, w tem się pan mylisz. Powiedziałem tylko, co wiedziałem. Nie jest to moja wina, że poszlaki wskazywały na Axtona.

— A czy pan wiesz o tem, że mogę pana zaaresztować pod zarzutem morderstwa?

— W istocie? Czyń pan więc, co do pana należy, jestem gotów.

Fanks z wściekłości przygryzł sobie wargi, wobec tego człowieka czuł się bezsilnym. Nie mógł go aresztować, ponieważ nie miał dostatecznych dowodów, nie mógł go zmusić, aby mówił, ponieważ nie było środka zmusić go do posłuszeństwa. Pod każdym względem Judas miał nad nim przewagę, a widząc to, uśmiechał się szyderczo.

— Czy mogę panu jeszcze czem służyć?

— Do djabła, ależ pan mi jeszcze nic nie powiedziałeś!

— Bo nic nie wiem.

— To kłamstwo, Guinaud! Jestem przekonany, że pan znasz całą tajemnicę morderstwa.

— Robisz mi pan za wiele zaszczytu.

Tego już było dla Fanksa za dużo. Widział całą bezpożyteczność dalszej rozmowy i chciał już wyjść, gdy nagle nowa myśl strzeliła mu do głowy...

— W każdym razie, monsieur Guinaud — rzekł Fanks powoli — przed sędzią będziesz pan mniej pewnym siebie, pomimo, iż posiadasz teraz wiele zimnej krwi.

— Ah, chcesz mnie pan zaaresztować pod zarzutem morderstwa? Dobrze mój panie, jeżeli to panu tylko przyjemność sprawi, czekam. Nie jestem dzieckiem, aby mnie coś podobnego przestraszyć mogło.

— Nie pod zarzutem morderstwa pana przyaresztuję, ale pod zarzutem kradzieży listów.

Judas drgnął — nie znał praw angielskich. Pomimo, iż wiedział, że Fanks nie poważyłby się aresztować go na podstawie poszlak o morderstwo, nie był jednak pewnym, czy nie może tego samego uczynić, gdy poruszy kwestję listów. Przez chwilę myślał.

— Chcesz mnie pan aresztować z powodu kradzieży rzeczy, o której nie wiesz, czy ją w ogóle widziałem?

— Co wiem, albo czego nie wiem, to obojętne. Przyaresztuję pana, skoro tylko będę mógł uzyskać rozkaz. A jak się pan raz znajdziesz w pazurach prawa angielskiego, to bądź pan pewnym, że nie wyjdziesz prędzej, dopóki wszystkiego nie wyśpiewasz...

Był to tylko strzał, wymierzony na postrach przez Fanksa, który, przekonany o nieznajomości prawa przez Francuza, chciał tym sposobem wygrać sprawę. Cel osiągnął pożądany skutek, ponieważ Guinaud nie wiedział, jak daleko sięga ramię sprawiedliwości w Anglji i sądził, że pod zarzutem kradzieży listów może być aresztowanym. Byłoby to dla jego planów zabójczem, ponieważ pod każdym względem chciał uniknąć rozgłosu, a aresztowanie musiało zniweczyć jego kunsztowną budowę z kart.

Pojąwszy szybko swoje położenie, postanowił wyratować się, podając inną osobę za sprawcę morderstwa i jako ofiarę wybrał sobie miss Judytę, która próbowała pokrzyżować jego plany. W tym celu poprosił Fanksa grzecznie, aby zajął miejsce na nowo. Fanks uczynił to z chęcią, gdyż w tej rozpaczliwej grze wygrał ostatnią kartę, która na szczęście okazała się atutem.

Detektyw usiadł więc z powrotem. Judas jednak, który widział sposobność rozwinięcia swego talentu oratorskiego, stanął na środku saloniku, a mowie jego towarzyszyły teatralne pozy, miny i ruchy w klasycznym stylu.

— Monsieur — zaczął z rodzajem żalu i zmartwienia — widzisz pan przed sobą człowieka honoru. To wszystko, co posiadam, honor, odziedziczony po przodkach i nie chciałbym go sprzedać za cenę skarbów z Monte-Christo. Jest to jednak sprawa kryminalna. Jeżeli zamilczę, to podejrzenie straszliwego mordu spadnie na mnie i imię moje będzie zbrukanem. Czyż mogę na to pozwolić? Nie, nie, to niemożliwe! Dlatego to powiedziałem sobie: musisz na chwilę zapomnieć o swoim honorze i wymówić nazwisko tej kobiety...

— Której kobiety?

— Pan jesteś zdziwiony? Czy to nie szczególna rzecz? Posłuchaj mnie pan, a powiem panu wszystko, co wiem o śmierci mego przyjaciela.

— Ależ nie zechcesz pan przecież twierdzić, że kobieta go zamordowała.

Guinaud wsadził lewą rękę do kieszeni od kamizelki i uroczyście podniósł prawą do góry.

— Monsieur, straszliwe rzeczy dzieją się na tym świecie! Serce mężczyzny nie jest dobrem, ale serce kobiety... ach! — któż może jego odgadnąć tajniki? Nie może to nawet nasz Balzac, najbystrzejszy i...

— Dosyć tego kazania! Mów pan rozsądnie dalej!

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Wydział „Echa“ zaprasza członków czynnych na nadzwyczajne próby we środę i czwartek o pół do 8. wieczorem odbyć się mające.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. P. Marceli Zboiński bawi od dni kilku we Lwowie,

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę ostatnie przedstawienie przed świętami: po raz drugi „Bajki“, komedja w 3. aktach (akt trzeci w dwóch odsłonach) Michała Bałuckiego; jutro we czwartek, w piątek i w sobotę przedstawienia nie będzie.

Dziś we środę po raz drugi „Bajki“ Michała Bałuckiego. Będzie to ostatnie przedstawienie przed świętami, gdyż z powodu wielkiego tygodnia we czwartek, w piątek i w sobotę — teatr będzie zamknięty.

Z towarzystwa prawniczego lwowskiego. W piątek dnia 16. b. m. przybył do Lwowa profesor uniwersytetu Jagiellońskiego z Krakowa p. dr. Edmund Krzymuski, celem wygłoszenia w towarzystwie prawniczem wykładu na temat: „O karygodności nieudolnego usiłowania w prawie austrjackiem“. Sala przepełniona była członkami towarzystwa, którzy powitali szanownego prelegenta oklaskami. Interesujący ten wykład ogłoszony będzie w *Przeglądzie prawa i administracji*, ograniczymy się więc tylko na jego streszczeniu.

Rozchodzi się o rozstrzygnięcie kwestji. czy kodeks austrjacki wyraźnie oświadczył się za niekarygodnością nieudolnego usiłowania? Szanowny pan prelegent na podstawie interpretacji naukowej §. 8. u. k., tudzież na podstawie przebiegu historycznego tak kwestji podziału usiłowania na udolne i nieudolne w ogóle, jak poglądu prawa austrjackiego począwszy od Terezjany na kwalifikację czynów, nie będących przestępstwami dokonanemi, doszedł do przekonania, że kodeks w §. 8. uczynił karygodność usiłowania zależną tylko od dwóch warunków istotnych, to jest początku wykonania i tak zwanego zatamowania usiłowania. Co się tyczy zaś udolności, albo nieudolności usiłowania, to tej kwestji kodeks, idąc za przykładem współczesnych ustawodawstw, nie poruszył wcale, pozostawiając przy każdym poszczególnym przypadku instynktowi praktyki. Oprócz tego p. profesor Krzymuski określił tej bliżej pojęcie usiłowania nieudolnego i wskazał, że wszystkie niedorzeczne przedsięwzięcia nie wywołane błędem faktycznym, co do środka, albo przedmiotu działania, lecz tylko błędem, co do kwalifikacji, którą sprawca przypisywał treści materjalnej swego postanowienia, tylko pozornie odpowiadają charakterystyce usiłowania nieudolnego. Są to czyny pozbawione wszelkiej kwalifikacji kryminalnej, których ocena jest rzeczą nie sędziego, lecz lekarza psychiatry.

„Bajki.“

(*Komedja w trzech aktach a czterech odsłonach Michała Bałuckiego*).

Dotychczas, ile razy tylko na afiszu figurowało nazwisko wyżej wspomnianego autora, byliśmy pewni, iż utwór, przez niego napisany, będzie komedją lekką i wesołą, zaprawioną jednakże mniejszą lub większą — stosownie do okoliczności — dozą satyry. Tak było zawsze, dopóki nie zapoznaliśmy się z „Flirtem.“ W komedji tej, jak to wszyscy wiemy, autor uderzył w akcie trzecim w strunę dramatyczną, jakby chcąc dowieść, iż i ten ton nie jest dla niego obcym zupełnie, iż i na tę nutę doskonale zaśpiewać potrafi.

Zdawało się wszystkim, że to chwilowa tylko autorska fantazja, tymczasem jednak onegdaj grane u nas po raz pierwszy „Bajki“ przekonały nas o czemś innem. Panu Bałuckiemu sprzykrzyła się widocznie ta lekka, wesoła komedja, w której bądź to satyrą, bądź też ciętym dowcipem można było *ad libitum* chłostać wady, przywary i ułomności ludzkie, zapragnął on tematów poważniejszych, wkraczających w sferę dramatu serjo i w tym kierunku też tworzyć poczyna.

Zwroty w kierunku tworzenia są rzeczą zbyt naturalną, aby im się dziwić można, one nieraz dopiero na jaw wyprowadzają ukryty talent, czy jednak dla p. Bałuckiego zwrot ten okaże się korzystnym, to rzecz, o której dzisiaj my sądzić nie możemy. O „ukrytym“ talencie u autora mówić nie można, talent ten występował bowiem aż nadto jawnie w takich „Grubych rybach“, „Domu otwartym“, „Radcach pana radcy“ i innych — musi więc być jakaś inna przyczyna tego zwrotu, w każdym razie po „Bajkach“ możemy stanowczo twierdzić, iż twórczość p. Bałuckiego znajduje się w tej chwili na przełomie. Może ona pójść w tym kierunku dalej, może i zawrócić z drogi — zależeć to będzie od własnego „ja“ pisarza, które dla tak wytrawnego autora powinno być najsurowszym i najsprawiedliwszym krytykiem i nauczycielem. Dzisiaj widzimy tylko ten przełom, zasadzający się na tem, iż rzecz arcypoważną widzimy traktowaną lekko. Nie bardzo to, co prawda, jedno z drugiem licuje, lecz przejście z jednego charakteru w drugi musi mieć przecież swoje fazy, nie tak łatwo otrząsnąć się z tego, co przez trzydziestoletnią pracę stało się nie tylko przyzwyczajeniem, ale drugą naturą. Że utwory z tego okresu nie mogą być arcydziełami — rzecz chyba jasna i zrozumiała

Temat do „Bajek“ poczerpnął autor z życia Krakowa — z igły tam robią widły, z muchy słonia, według autora, a jako główne rozsadniki plotek i ploteczek, zawsze bardzo dokuczliwych, uważa autor zamężną płeć piękną... w każdym wieku, począwszy od młodej Morwowej, a skończywszy na starej dewotce Wścibińskiej. Panie te opowiadają sobie wszystko „pod sekretem“, jedna drugiej, tak, że „sekret“ znany jest „pod sekretem“ całemu miastu. Że w tych bajeczkach nie oszczędza się naturalnie nikogo, ani honoru mężów, ani dobrej wiary żon — to wiadomo, czemś przecież trzeba się zajmować, aby módz potem z całym spokojem sumienia odprawić nowennę do „Przemienienia Pańskiego“, jak to czyni Wścibińska, główna postać w komedji.

Wszystko widziała na własne oczy, o wszystkiem jest dokładnie poinformowaną, zmysł kombinacyjny i domyślność „na wiatr“ są w niej doskonale rozwinięte, to też wie, że Morwa stoi bardzo licho w interesach, że pani Grubalska miała romans z oficerem, że Karol, to człowiek bardzo „złej konduity“. Tymczasem wiadomość o złym stanie interesów Morwy, to prosty żart krewnego pani Julji Morwowej, oficer, to brat Grubalskiej a człowiekiem „złej konduity“ jest nie kto inny, tylko własny siostrzeniec pani Wścibińskiej. Koniec końcem, gdzie tylko na coś złego się natkniemy, wszędzie widzimy, iż pani Wścibińska musiała tam wścibić swoje trzy grosze, a kto się dostał na jej „jęzor“ — jak powiada Grubalski — ten z pewnością cało wyjść nie mógł. Narobiła też Wścibińska bigosu niemało, aż nareszcie przyszła kreska na Matyska i zasłużona, aczkolwiek problematyczna jeszcze, spotkała ją kara. Chcąc zdemaskować Karola, zdemaskowała swego własnego siostrzeńca, najadła się wstydu i w dodatku musiała wysłuchać zgryźliwej uwagi Grubalskiego: „Tylko o tym wypadku nie opowiadaj pani przynajmniej nikomu“.

Nad przeprowadzeniem całej akcji zastanawiać się dłużej nie będziemy, prowadził ją zbyt wytrawny pisarz sceniczny, aby ona mogła szwankować, a choć tu i ówdzie dawny lekki ton wszedł w kolizję z motywem dramatycznym, to rutyna techniczna nie dozwoliła autorowi popaść w widoczny dla wszystkich błąd. Umie on zawsze z danej sytuacji wybrnąć szczęśliwie. Tam też, gdzie lekkość przeważa, jak np. w akcie pierwszym i w drugiej odsłonie aktu trzeciego, można było odrazu poznać *ex ungue leonem*.

Rola Wścibińskiej przypadła bardzo szczęśliwie do wykonania p. Gostyńskiej. Jestto artystka nadzwyczaj sumienna i staranna, umiejąca choćby z niewiele mówiącej roli zawsze coś wydobyć, a cóż dopiero wtedy, gdy postać sama przez się nastręcza nie mało sposobności do zabłyśnięcia talentem. Autor uposażył Wścibińską bogato, artystka pracą swoją złagodziła grube rysy i dała postać pełną życia i prawdy.

Po tej postaci musimy się zająć Grubalskim w grze p. Siemaszki. Artysta odegrał tę postać dobrze, nie można powiedzieć — ale coś jej brakowało, a raczej było czegoś za wiele. Brakowało mianowicie oryginalności, za wiele było reminiscencji z postaci, któreśmy już dawniej widzieli. Tak utalentowany aktor, jak p. Siemaszko, winien nad tem pomyśleć, a nie wątpimy, iż uzna słuszność naszej uwagi.

W Julji — pani Siemaszkowa — widzieliśmy postać nową, opracowaną starannie i wykonaną bardzo ładnie, od poprzednich zupełnie różną. Jest-to, jak onegdaj mieliśmy sposobność znowu się przekonać, właściwością tej artystki, iż unika starannie wszelkich reminiscencyj i wskutek tego w każdej nowej roli jest też nową i oryginalną

Reszta postaci, to już role mniejsze, drugo i trzeciorzędne i tylko dzięki szczęśliwemu pomysłowi aktora na pierwszy plan wybić się mogą. Do tych przedewszystkiem zaliczyć nam należy Kręcickiego w grze p. Trapszo, który, zmieniwszy głos i ucharakteryzowawszy się dobrze, wybrnął z zadania, jak niepotrzeba lepiej i ogólnem cieszył się uznaniem.

Pan Feldman i pani Cichocka tworzyli bez zarzutu parę Klonowskich; dalej wymienić nam należy panie: Czaplińską i Chmielińską, w rolach naiwnej Teci i do przesady rozmarzonej Matyldy i wreszcie pp. Chmielińskiego, Kliszewskiego i Żelazowskiego, który naiwnego trochę Morwę odegrał bardzo dobrze.

Sztuka szła gładko, role były umiane doskonale, dekoracja sceny była efektowna, a gustowna i wdzięczna dla oka, słowem widać było na każdym kroku usilne staranie, aby „Bajki“ przedstawić publiczności jak najlepiej.

Cel został osiągnięty, gdyż bardzo licznie zebrana publiczność bawiła się dobrze, nie szczędząc autorowi i artystom swego uznania, wyrażanego po każdym akcie w rzęsistych oklaskach.

A. J.

Ostatnie wiadomości.

Na zgromadzenie ruskich mężów zaufania, którego obrady rozpoczęły się onegdaj w sali „domu narodnego“, przybyło z 300 zaproszonych 282. Jednogłośnie uchwalono *votum* nieufności dla posłów Wachnianina i Barwińskiego, którzy zaraz opuścili salę obrad. Następnie radzono nad punktami, które mogłyby posłużyć za podstawę do zgody między stronnictwami ruskiemi i uchwalono wydać manifest do narodu. Do komitetu, zajmującego się całą akcją, oprócz 5 zwołujących, ma być kooptowanych jeszcze 5 członków.

Rezultatem niedzielnego pobytu Wekerlego w Wiedniu jest fakt, że rząd na wypadek śmierci Koszuta nie weźmie udziału w uroczystości pogrzebowej i że pogrzeb nie odbędzie się kosztem kraju. Z tego powodu przygotowuje skrajna lewica ostre ataki na rząd, obstając zarazem przy tem, aby zasługi Koszuta, tak, jak Deaka, formalną ustawą uznano.

Korespondent *Czasu* w Berlinie donosi pod datą 19. marca. Jak się dowiaduję z bardzo dobrego źródła, minister Bosse w najbliższej przyszłości ustąpi z zajmowanego stanowiska.

Dzienniki belgradzkie ogłaszają motywa uchwały synodu, znoszącego unieważnienie małżeństwa Milana z Natalją. Motywa przytaczają, że unieważnienie nastąpiło przez niekompetentną władzę, że Natalja nie była przesłuchana co do unieważnienia i wreszcie, że Milan sam uznał, iż wobec Natalji niewłaściwie sobie postąpił.

Z Londynu donoszą, że gotuje się akcja międzynarodowa celem oczyszczenia drogi przez Atlantyk z Europy do Ameryki z jednego z najgorszych niebezpieczeństw, jakiem są pływające luzem po Oceanie ruiny okrętów (skołatanych przez burze i opuszczonych przez osady) i które stały się przyczyną nieszczęścia wielu okrętów, płynących drogą, absolutnie za bezpieczną wedle map uważaną. Państwa morskie już się w tej sprawie znosiły, ale do praktycznych wyników nie doszło. Obecnie na serjo zajęły się tem Anglja i Stany Zjednoczone, i wkrótce zapewne zbierze się konferencja państw morskich. Zapewne będą zbudowane umyślnie okręty do wynajdywania i burzenia tych okrętów luźnych, albo wysyłane będą w tym celu okręty wojenne.

Rada państwa.

(**Telegram „Dziennika Polskiego“.**)

Wiedeń 20. marca. (*Z izby panów.*) Izba przyjęła na wczorajszem posiedzeniu ustawę, dotyczącą należytości skarbowych od książek przewodników górskich i legitymacyj tragarskich.

Przy ustawie o wiedeńskich zakładach komunikacyjnych wniósł Sochor rezolucję, wyrażającą przekonanie, że te zakłady powinny odpowiadać potrzebom ogólnej komunikacji. Minister handlu Wurmbrandt oświadczył, że pragnie życzenie to uwzględnić, nie należy jednak oczekiwać budowy odnośnych linij jako kolei normalnych z powodu znaczniejszych kosztów, jakieby ten system za sobą pociągnął. Zresztą przeładowywanie towarów nie będzie potrzebne, gdyż po nowych linjach będą mogły kursować wagony wszelkich rozmiarów. Następnie izba uchwaliła ustawę o zakładach komunikacyjnych wraz z rezolucją Sochora.

W dalszym ciągu posiedzenia uchwaliła izba prowizorjum budżetowe, projekt ustawy o przedłużeniu terminu zwrotu zaliczek, udzielonych Karyntji z powodu powodzi, jakie nawidziły tę prowincję w r. 1882 i projekt ustawy o użyciu obligacyj dalmatyńskiej pożyczki meljoracyjnej, poczem br. Helfert referował petycję ogólnego wiedeńskiego stowarzyszenia dla budowy kościołów i wniósł rezolucję, wzywającą rząd o ewentualne przedłożenie parlamentowi projektu ustawy, celem pozyskania funduszów, potrzebnych na budowę nowych lub rozszerzenie już istniejących kościołów i plebanij w Wiedniu. W sprawie tej przemawiał ks. kardynał Gruscha, dziękując za przychylne traktowanie petycji i wyjaśnił, jak niewystarczające dla Wiednia są istniejące już tam kościoły, nie dlatego, że religja ma być zaporą przeciw anarchizmowi, ale aby zaspokoić potrzeby religijne ludności. Kardynał wspomniał o zamachu, popełnionym w innej stolicy, przy którym sam sprawca został zrządzeniem Opatrzności zdruzgotany i gorąco poparł rezolucję Helferta. Izba rezolucję uchwaliła. Następne posiedzenie odbędzie się po świętach.

Telegramy „Dziennika Polskiego“

Wiedeń 20. marca. Laenderbank ustanowił tegoroczną dywidendę na 14 złr. od akcji.

Wiedeń 20. marca. Dziś kończy się ważność traktatu handlowego z Rosją. Prowizoryczny traktat nie został dotychczas zawarty z powodu, że Węgry opierają się żądanemu przez Rosję obniżenia cła od żyta na guldena.

Wiedeń 20 marca. *Wiener Ztg.* ogłasza ustawę, upoważniającą rząd do zawarcia prowizorycznego traktatu z Rosją..

Wiedeń 20. marca. Serbski prezydent ministrów Simicz wracając z Rzymu, przybył tu na kilka dni.

Wiedeń 20. marca, Przy wyborze rady okręgowej (*Bezirksausschuss*) z dzielnicy Ottakring z pierwszej kurji, przeszli czterej antisemici i jeden liberalista.

Wiedeń 20. marca. Cesarz Wilhelm w p[illegible]zie do Abbazji przybędzie na dworzec kolei północnej dziś o godz. 11½ w nocy, a stamtąd bez przerwy uda się na dworzec południowy.

Praga 20. marca. Dwaj studenci, którzy stali pod oskarżeniem znieważenia godeł państwowych, jednakże sąd ich uwolnił, zostali relegowani przez senat czeskiego uniwersytetu — jeden na zawsze, drugi na cztery semestry.

Budapeszt 20. marca. Rząd zarządził, by na wypadek śmierci Koszuta izba nawet podczas świąt w ciągu 48 godzin się zebrała.

Bruksela 20. marca. Król telegraficznie zapowiedział powrót do stolicy na środę. Do tego czasu wstrzyma się gabinet z dymisją.

Berlin 20. marca. Cesarz przed wyjazdem zaalarmował załogę berlińską i odbył rewję.

Berlin 20. marca. Według *Nordd. Allg. Ztg.*, powołanie Eulenburga na ambasadora we Wiedniu nie ulega wątpliwości.

Belgrad 20. marca. Minister skarbu Mijatovics podał się do dymisji.

Lucca 20. marca. W kurytarzu tutejszego teatru znaleziono bombę.

Rzym 20. marca. Komisja finansowa zażądała skreślenia w budżecie wojny 14, a budżecie marynarki 6 miljonów. Rząd odrzucił wszelkie propozycje komisji.

Paryż 20. marca. Zwołany *ad hoc* senat uchwalił na jednem posiedzeniu nagły wniosek o utworzeniu ministerstwa dla kolonij.

Wiedeń 20. marca. Wczoraj po zamknięciu giełdy połudn. notowano: kredyty 368·50; węg. kredyty 440·25; anglosy 154·—; laenderbanki 256·10; sztacbany 336·25; lombardy 108·75; elbethale 259·25; tytoniowe 220·25; alpiny 65·90, renta majowa 98·27; węg. złota 118·10; węg. koronowa 95·15; austr. koronowa 97·85; losy tureckie 62·60; uniony 267·75.

Berlin 20 marca. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Parität). Kredyty 227·40 (368·65); lombardy 48·60 (108·42); węg. renta złota 96·60 (117·97); ruble 219·25 (133·63).

Frankfurt 19. marca. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński) Kredyty 300·87 (368·95); lombardy 90·12 (108·53); renta węg. złota 96·60 (117·91); koronowa —·— (—·—).

Wiedeń 20. marca. Dnia 28. bm. rozpoczynają się w arcybiskupim pałacu narady konferencji biskupiej.

Wiedeń 20. marca. Umarł tu głośny malarz Karol Blaas.

Wiedeń 20. marca. Arcyksiężna Marja Walerja spodziewa się rozwiązania w przyszłym miesiącu. Skutkiem tego cesarzowa nie pojedzie na wyspę Corfu, jak zamierzała, lecz zostanie jeszcze czas jakiś na Rivierze, a potem pojedzie wprost do Lichteneggu, do swej córki.

Wiedeń 20. marca. Dzisiaj zebrała się konferencja handlowa austro-węgierska, celem narady nad stosunkami handlowemi pomiędzy Austro-Węgrami a Rosją. Dotychczas pozostały rokowania względem prowizorjum handlowego bez skutku, albowiem Rosja żąda przedewszystkiem zniżenia cła od żyta, nie chcąc przedtem przyznać Austro-Węgrom prowizorycznie praw państwa najwięcej uprzywilejowanego, co okazuje się ważnem ze względu na to, że wkrótce już wchodzi w życie traktat niemiecko-rosyjski. Austro-Węgry traktowane więc będą według taryfy dyferencjalnej, tak zwanej minimalnej, chociaż jest nadzieja rychłego już osiągnięcia prowizorjum na podstawie państw najwięcej uprzywilejowanych.

Po świętach wielkanocnych przedłożony będzie radzie państwa projekt ustawy co do uczestnictwa państwa w kosztach budowy nowych kolei lokalnych. Prace przygotowawcze w ministerstwie handlu obejmują 16 kolei lokalnych.

Wiedeń 20. marca. Cesarz na kwiecień uda się na pobyt do Węgier.

Praga 20. marca. Klub staroczeski radził wczoraj nad kwestją językową, przyczem Rieger wskazywał na utrakwizm w urzędach, jako na jedyną drogę wyjścia. Chcąc zachować jedność królestwa, potrzeba — zdaniem p. Riegera — szukać *modus vivendi* z Niemcami, którzy stanowią dwie piąte ludności, a w takim razie jedynie odpowiedniem jest utrakwistyczne urządzenie w całym kraju.

Londyn 20. marca. Według *Daily News* — grozi Rosja, na wypadek pozostania Milana w Belgradzie, odwołaniem swego ambasadora.

Petersburg 20. marca. Prasa podnosi zasługi ministra Wittego około niemiecko-rosyjskiego traktatu handlowego i wyraża się z wielkiem zadowoleniem o traktacie.

Paryż 20. marca. W procesie pomiędzy spadkobiercami markizy de Bellievre, a Watykanem wydał trybunał stanu wczoraj zasadnicze orzeczenie, skutkiem rekursu przeciw wyrokowi trybunału apelacyjnego w Amiens. W decyzji swej orzeka trybunał stanu, że papież uważany ma być na równi ze wszystkimi innymi monarchami, a więc ma prawo dziedziczyć we Francji.

Belgrad 20. marca. Tendencyjnym wymysłem jest doniesienie belgradzkiego korespondenta *Nowoje Wremia*, jakoby silne oddziały wojska i żandarmerji otaczały od pewnego czasu kordonem pałac królewski, gmachy ministerjalne i gmach banku narodowego. Nie ma też żadnego powodu do podobnych zarządzeń.

Sofia 20. marca. Księżna ma się lepiej, ale będzie musiała wyjechać, i może już z końcem tego tygodnia uda się do Ebenthal, majętności Koburgów, niedaleko Wiednia.

Madryt 20. marca. Znakomita firma bankierska, bracia Mejio, oświadcza gotowość przeprowadzenia pożyczki w sumie 500 milionów franków.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 20. marca godz. 2. min. —.

Akcje kred.	368·62	Gal. obl. prop.	—·—
Alpiny	65·40	Wied. losy	177·—
Kredyty węg.	441·—	Akcje tyton.	219·50
Anglobanki	154·—	4% Poż. kraj.	
Uniony	269·25	z r. 1893	—·—
Ludwiki	217·40	Elbethale	258·50
Nordbany	294·—	Länderbanki	256·70
Lombardy	108·25	Renta zł. węg.	118·20
Losy tureckie	62·60	Bankvereiny	130·60
Staatsbahny	335·50	Austr. renta pap.	98·15
Czerniowieckie	272·50	Ruble	133·37

Przyjechali do Lwowa

dnia 20. marca 1894.

HOTEL ŻORZA. J. Wiktor z Czudca. J. dr. Kinel z Królestwa Pol. A. Ogrodziński ze Stanisławowa. R. Abeles z Wiednia. A Verchin z Paryża. R. Vadass z Buda-Pesztu. G. Sauerfeld z Temeszwaru.

HOTEL IMPERIAL. S. hr. Fredro z Wiednia. S. ks. Jabłonowski z Bukowiny. H. Ochrymowicz z Buczacza W. Łuszpiński z Kosowa. Dr. H. Ebers z Krynicy. J. Fonder z Wiednia. J. Pollenz z Buda Pesztu. K. Herzog z Lubieńca. A Chrząszczewski z Krakowa. E. Zaffagni z Paryża. P. Fraenkel z Tyśmienicy. S. Szczepanowski z Wiednia A. Volter z Tłumacza. M. Baczyński z Drohobycza. L. Wiśniowski z Królestwa Polskiego G. Steinsberg z Galacu.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Udrycki z Mostów wielkich. J. Beyzym z Chyrowa P. Dembińska z Lubaczowa. H. Bottwin z Wiednia. H. Rettig z Krakowa M. Szumlański z Krzywego.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Ogłoszenia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

Apteka w Rudniku poszukuje praktykanta. 172

Dr. Władysław Grabowski, adwokat w Jarosławiu poszukuje rutynowanego koncypienta 180

Domownik handlowy z chlubnemi świadectwami z handlu korzen., delikatesów i win, poszukuje posady od 1. Maja r. b. Zgłoszenia pod Lit. L. L. poste restante Nisko. 189

Młody człowiek poszukuje pokoju ... z usługą i wiktem za cenę od 30—35 złr. miesięcznie, od 1 go kwietnia 1894 na czas trzech miesięcy. Zgłoszenia pod adresem A. L. Bobrówka.

Potrzeba bony Francuzki. Pepłowski, Piekarska 21. 192

100 złr. zapłacę zaraz, kto nada mi posadę kontrolora, kasjera do gorzelni, lub gospodarstwa. Adres: R. N. poste restante Olszanica ad Złoczów. 191

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

Sklep. Rynek 11. 17

Salon i trzy pokoje z balkonem i przynależytościami na pierwszem piętrze. Ulica Kraszewskiego, 2?. 167

Lokal na sklep lub restauracje i kawiarń jest zaraz do wynajęcia w Hotelu Szwajcarskim. 183

Korespondencja prywatna.

„Niezapominajka". Pozdrowienie zasела, za pamięć i troskę dziękuje; zapewnia o wzajemności. 194

Mężczyzna, lat 27, brunet, słowem przystojny, z kapitałem na dobrej posadzie, z braku znajomości poszukuje przystojnej panny do zawarcia ślubu małżeńskiego T. T. poste restante. Nowesioło ad Podwołoczyska. 193

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.